

MAGDALENA BARBARUK

Uniwersytet Wrocławski

<https://orcid.org/0000-0001-6406-2241>

Poczekalnia. Archipelagi Giżyckiego

Waiting room. Archipelagos of Giżycki

Abstract

Marcin Giżycki died on 20 October 2022 in a clinic while waiting for a doctor's appointment. As his wife, Agnieszka Taborska, wrote: "He coughed his way to death. He died the way he lived: not wanting to accidentally cause trouble by taking care of himself." The clinic waiting room becomes for Magdalena Barbaruk a place-symbol of unpreparedness, the latter's cruelty, and, at the same time, hope. Giżycki wrote limericks during the last moment of his life, his new books were published after his death, and the date of his passing is still being corrected in the English-language Wikipedia, thus giving him an extra day for activity, which M. Barbaruk calls "metaphysical activity". The article is devoted not so much to reflecting on the copious oeuvre of the director, animation filmmaker, art critic and historian, film and media expert, but, first of all, tries to sketch the community revealed by the experience of being unprepared for his death (as testified in funeral speeches, farewells published in periodicals, a funeral diary written by Agnieszka Taborska, and in memoriam meetings). The point of departure of Magdalena Barbaruk reflection on unpreparedness was the death of the anthropologist Ludwik Stomma and the reactions it provoked among his colleagues and friends (vide: *Nie jestem przygotowany* by Zbigniew Benedyktowicz, a text dedicated to Ludwik Stomma and published in "Konteksty" 2021, no. 1–2).

Keywords: Marcin Giżycki; death; unpreparation; identity; community

Abstrakt

Marcin Giżycki zmarł 20 października 2022 roku w przychodni, czekając na wizytę u lekarza. Jak napisała jego żona Agnieszka Taborska: „Wykasłał sobie śmierć. Umarł tak, jak żył: nie chcąc przypadkiem sprawić kiedys kłopotu opieką nad sobą”. Poczekalnia w przychodni jest dla autorki tekstu miejscem-symbolem nieprzygotowania, jego okrucieństwa, a zarazem nadziei. Giżycki w ostatniej chwili swojego życia pisał limeriki, po śmierci ukazały się jego nowe książki, w anglojęzycznej Wikipedii ciągle poprawiana jest data jego śmierci, co daje mu dodatkowy dzień na to, co autorka nazywa „aktywnością metafizyczną”. Artykuł poświęcony jest nie tyle refleksji nad bogatym dorobkiem reżysera, twórcy filmów animowanych, krytyka i historyka sztuki, filmoznawcy i medioznawcy lecz przede wszystkim próbuje naszkicować rodzaj wspólnoty, którą ujawniło doświadczenie nieprzygotowania na jego śmierć (jego uobecnieniami są świadectwa w postaci mów pogrzebowych, pożegnań publikowanych w czasopismach, dziennika żałobnego pisanego przez Agnieszkę Taborską, spotkań in memoriam). Punktem wyjścia refleksji Magdaleny Barbaruk nad nieprzygotowaniem była śmierć antropologa kultury Ludwika Stommy i reakcje, jakie wywołała ona wśród jego współpracowników i przyjaciół (vide tekst Z. Benedyktowicza *Nie jestem przygotowany*, opublikowany w „Kontekstach” 2021, nr 1–2).

Słowa kluczowe: Marcin Giżycki; śmierć; nieprzygotowanie; tożsamość; wspólnota

O autorce

Magdalena Barbaruk – kulturoznawczyni, dr hab., profesorka Uniwersytetu Wrocławskiego; od 2024 roku dyrektorka Instytutu Kulturoznawstwa. Zajmuje się kulturową sprawczością literatury, jej wpływem na sposoby życia i przestrzeni, zwłaszcza w krajach obszaru hiszpańskojęzycznego. Autorka monografii *Długi cień Don*

Kichota / The Long Shadow of Don Quixote (2015), *Sensy błędzenia. La Mancha i jej peryferie* (2018) oraz *Ruch Amereidy* (2024). Wraz z Szymonem Uliaszem zrealizowała film dokumentalny o trasach Don Kichota pt. *Błędne mapy* (2014). Współautorka książki *Śladami fotografii Augustyna Czyżowicza. Album z doliny Łachy* (2011). Członkini redakcji „Kontekstów” – wraz z Dariuszem Czają przygotowała numer pt. *Itineraria literackie* (4/2015), a z Tomaszem Szerszeniem numer pt. *Ameryka Łacińska. Archiwa utopii, praktyki oporu, Amereida* (4/2020). Publikuje też w „Pracach Kulturoznawczych” (wraz z Jackiem Małczyńskim zredagowała numer „*Messages and Values*” *Revisited*, 4/2022), „Kulturze–Historii–Globalizacji” i „Kulturze Współczesnej”. Członkini Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Kulturoznawczego.

„– Marcin, co u Ciebie?
– Nadal nie żyję” –
takie są nasze codzienne i nocne rozmowy.
Jeszcze mnie nie przekonał

„liczą się konkrety. Nudzą i drażnią okrągłe formułki”¹.
Agnieszka Taborska

Marcin Giżycki zmarł 20 października 2022 roku w przychodni, czekając na wizytę u lekarza. Poczekalnia w przychodni. Trudno wyobrazić sobie miejsce, które jest lepszym symbolem nieprzygotowania, jego okrucieństwa (czekał, jak się okazało, na próżno), a zarazem nadziei związanej z możliwością otrzymania pomocy. Godzinna reanimacja okazała się nieskuteczna. „Wykasłał sobie śmierć. Umarł tak, jak żył: nie chcąc przypadkiem sprawić kiedyś kłopotu opieką nad sobą”² – napisała jego żona Agnieszka Taborska w dzienniku, który prowadziła przez rok od jego śmierci, a którego tytuł – *Nagle sama (O stracie)* – odnosi się właśnie do nieprzygotowania na rozstanie. Taborska wyobraża sobie, że w tamtej chwili, w poczekalni, jej mąż, mimo że zanosił się „postcovidowym kaszlem”, tworzył limeryki.

Gdy stracił przytomność, osunął się z krzesła i umarł, notes upadł pewnie obok niego na zabłoconą posadzkę. Ratownicy i policjanci zabezpieczyli go jako dowód rzeczowy. Bo jeśli ktoś umrze w miejscu publicznym, jest podejrzenie o współudział strony drugiej, trzeciej, czwartej, słowem wielu ukrytych pod pozorami normalności bandytów. Ponura biurokratyczna procedura ciągnęła się tygodniami. Koniec końców odzyskałam notes na posterunku policji / milicji i przepisałam z niego część limeryków. Stały się jego ostatnim głosem³.

Poezja jest tu szczególnym świadectwem śmierci, jej tworzenie – czynnością, której do ostatniej chwili można się oddawać, ale także świadkiem, którego trzeba zatrzymać (podobnie zresztą jak dowodem rzeczowym był zaparkowany koło przychodni samochód, którego nie można było zabrać z ulicy do czasu zamknięcia śledztwa). Agnieszka Taborska opisała to, co działo się z Marcinem Giżyckim po śmierci w sposób właściwy badaczce surrealizmu – w jej dzienniku „metafizyka przeplata się z kryminałem”⁴. Ona sama podczas toczącego się w prokuraturze postępowania zmieniała status, zaczęła od kondycji „świadka”, potem była „podejrzany”, ostatecznie została „pokrzywdzoną”⁵. W jakiejś mierze procesu „przemiany statusu” doznają wszyscy, którzy pozostają, zwłaszcza gdy nie byli przygotowani na śmierć bliskiej osoby.

Nie jestem przygotowany – to tytuł wystąpienia, a potem tekstu Zbigniewa Benedyktowicza opublikowanego w „Kontekstach” w 2021 roku, w zeszycie, który dedykowany był Ludwikowi Stommie i powstał w reakcji na jego niespodziewaną śmierć⁶. Z jego inicjatywy numer ten zmienił się w swoistą „księgę pamięci”, poświęconą wybit-

MAGDALENA BARBARUK

Poczekalnia. Archipelagi Giżyckiego

nemu antropologowi⁷. Niniejszy artykuł i opublikowane w jednym z kolejnych numerów „Kontekstów” teksty, wspomnienia, limeryki współpracowników i przyjaciół Marcina Giżyckiego stanowią rodzaj dialogu z tamtym szczególnym przedsięwzięciem⁸.

Wydaje się, że Stommę (1950–2020) i Giżyckiego (1951–2022) niewiele łączyło. Byli niemal rówieśnikami, obaj w latach 80. wyjechali z Polski i prowadzili życie podwójne, a może i rozdwojone. Stomma wyjechał do Paryża po habilitacji w 1981 roku na trzyletnie stypendium, nie wrócił. Giżycki opuścił Europę później, w 1988 roku, by wykładać na Rhode Island School of Design w Providence, wracał cyklicznie do Warszawy na pół roku, między innymi po to, by wykładać w Polsko-Japońskiej Akademii Technik Komputerowych i tworzyć poznański festiwal Animator. Analogia biografii w tym miejscu chyba się kończy, zasadnicze podobieństwo dotyczy ich życia po śmierci, co jest naszą sprawką, czasem zasługą, a czasem winą, gdy „nieprzygotowanie” przyjmuje niewłaściwą formę. Dariusz Czaja zaczął pożegnanie Stommy słowami:

Strach umierać. Nie mamy żadnej pewności i mieć nie możemy, w jaki sposób zostaniemy zapamiętani przez bliźnich. Jak nas ocenią, co uznają za ważne z naszego dorobku, co wyniosą na piedestał, a co pomniejszą i złożą wraz z nami do grobu [...]. To Hegel zauważył bystrze (bodaj w *Wykładach z filozofii dziejów*), że dla kamerdynera nikt nie jest bohaterem historii. I to nie dlatego, że bohater nie jest bohaterem, ale dlatego, że kamerdyner jest kamerdynerem. Tak, to jest najprawdziwsza prawda i dobrze ją do znudzenia powtarzać: tylko wielkość jest w stanie docenić inną wielkość. Kamerdynerzy malują portrety większych od siebie na obraz i podobieństwo swoje. Strach umierać⁹.

Zbigniew Benedyktowicz – jak wyznaje – pojechał żegnać Stommę nieprzygotowany, nie wiedział, co powiedzieć na pogrzebie na cmentarzu Père-Lachaise. Miał kilkanaście stron notatek, które ciągle poprawiał, dopisywał uwagi, budząc przerażenie przyjaciela Stommy, że zamierza wszystko wygłosić. Pogrzeb odbył się 13 mar-



Krzysztof M. Bednarski, *W starym kinie: dla Marcina*,
kolaż, 2024.

ca 2020 roku, na dobre zaczynała się wtedy epidemia COVID-19. Fraza „nie jestem przygotowany” ma jednak głębsze korzenie. To Zbigniew Rybczyński napisał w 1994 roku o zmarłym wtedy Miłoszu Benedyktowiczu:

Bardzo, bardzo trudno mi napisać o Miłoszu. Chciałbym napisać coś wspaniałego, ale... nie potrafię. Siedzę po nocach i drę kartki. Brak mi talentu i nie jestem do tego „przygotowany”. Nie jestem przygotowany ze Śmierci Przyjaciela¹⁰.

Mowy pogrzebowe i pożegnania przynależą do kategorii świadectw. Z wielu ważnych cech świadectwa, jakie wymienił Benedyktowicz, chciałabym wskazać na jedno, które rozpisane zostało na dwa punkty: „9. Świadectwo jest budowaniem wspólnoty ponad wszelkimi granicami (czasowymi, językowymi)”¹¹, „10. Świadectwo jest budowaniem i poszukiwaniem wspólnoty ponad granicami językowymi, krajowymi i miejscami odległymi od siebie, budowaniem i poszukiwaniem wspólnoty pomiędzy ludźmi różnych pokoleń i doświadczeń”¹². Tłumaczy to, dlaczego potrzeba świadczenia przynależności do danej wspólnoty może zaskakiwać, wydawać się nieumotywowana, nadmierna.

W czerwcu 2023 roku organizatorzy festiwalu Góry Literatury poprosili mnie, bym porozmawiała z Agnieszką Taborską na temat twórczości Marcina Giżyckiego. Nasze spotkanie nie miało tytułu i towarzyszyło przeglądowi filmów animowanych, które Agnieszka wybrała wraz z byłymi studentami i współpracownikami Giżyckiego. Na rozmowę miałyśmy tylko 45 minut. Marcina Giżyckiego prawie nie znałam, krótkie obcowanie z nim latem 2022 roku podczas tego samego festiwalu było jednak wystarczające, by stwierdzić, jak niezwykle parę tworzyli, i by dostrzec jego słynny uśmiech¹³. Przygotowywałam się do tej rozmowy szczególnie starannie, ale bezradnie patrzyłam na piętrzące się na biurku książki: niektóre z nich, jak *Wenders do domu*, podrzucali mi filmoznawcy ceniący dorobek Giżyckiego w dziedzinie kina amerykańskiego i europejskiego (Adam

Kruk), inne, wśród nich dziennik i teksty pożegnań przyjaciół, przesyłała mi Agnieszka Taborska; przede wszystkim zaś sama wyszukiwałam kolejne artykuły i książki, a lista animowanych i dokumentalnych filmów, które zrealizował Giżycki i które dodawali do internetowego archiwum jego współpracownicy, wydłużała się. Nie powinnam być zdziwiona tym imponującym dorobkiem, samo nazwisko poznałam dwadzieścia lat wcześniej, gdy zainteresowałam się książką *Koniec i co dalej?* Kupiłam ją z powodu zdania: „Coś się kończy, lecz nic nie zaczyna. Zawsze jednak możemy się zabrać za pisanie na nowo *Don Kichota*”¹⁴. Nic się wtedy nie zaczęło, książka czekała na półce.

A jednak zaskoczona byłam nie tylko ja, bo mówili o tym niemal wszyscy, którzy znali Giżyckiego. Taborska w dzienniku zapisala: „Nigdy się nie spieszył. Nie wiem, kiedy zrobił tyle filmów, zdjęć i kolaży, napisał tyle esejów”¹⁵. Podobnie po śmierci Giżyckiego napisała Anda Rottenberg: „Niekiedy oglądałam jego filmy, ostatnie na organizowanych przez Czarnego Karła plenerach w Ostromecku, i za każdym razem od nowa przyzwyczajałam się do tego, że był artystą. Dopiero kiedy obejrzałam jego filmografię, zrozumiałam, ile dokonał”¹⁶. Mocno rzecz ujęła Hanna Margolis:

kiedy poznałam Marcina w latach 90., wydawał się odprężony, uśmiechnięty. Tak, że zdawać by się mogło, że większość życia spędza na szelongu z drinkiem z pałeczką w ręku. Szybko jednak to wyobrażenie przyszło, i zauważyłam, że on najczęściej, i prawie zawsze jest zmęczony, wykonał przed chwilą kilka złożonych prac, tyle ma przed sobą na ten dzień i wypełniony kalendarz na kolejne miesiące. Kiedy wymieniamy, tak lekko sobie wymieniamy – bo to tak ładnie brzmi, że był teoretykiem, filmowcem, reżyserem, scenarzystą, dyrektorem festiwalu Animator, czy wreszcie akademickim wykładowcą (w więcej niż jednej uczelni) – to WSZYSTKO TO, zwłaszcza w czasach pracy zdalnej, wymagało tytanicznej pracy i perfekcyjnej organizacji¹⁷.

Moje zdumienie dorobkiem Giżyckiego potęgowało to, że nie mogłam się od jego książek, artykułów i filmów oderwać. Miałam wrażenie, że coś się dopiero zaczyna, a nie kończy. Niczym aż do chwili rozpoczęcia pogrzebu kreślący na marginesach Benedyktowicz, który na swoje świadectwo dostał cztery minuty, sama też do ostatniej chwili dopisywałam do notatek problemy, zagadnienia, które zajmowały Marcina, oraz pytania, na które Agnieszka mogła znać odpowiedzi. Wrażenie nowego, dziwnego początku było nie tylko moim udziałem. Choć u bliskich dominował smutek, żal i strata, to z nieprzygotowania na śmierć płynęła jakaś nowa możliwość. Filip Kozłowski, który z Giżyckim tworzył festiwal Animator, w pożegnaniu swojego mistrza przypomniał książkę napisaną przez irlandzkiego pisarza Flanna O'Briena *Sweeny wśród drzew*: „Nie potrafiłem pogodzić się z tym, że książka mieć może tylko jeden początek i jedno zakończenie. Dobra książka



Jacek Łach, kolaż dla Marcina Giżyckiego, 2024.

może mieć trzy całkowicie niezależne początki, połączone ze sobą w wizji autora, i – skoro już o tym mowa – stokroć więcej zakończeń... I tak w pewnym sensie wyglądało to z Marcinem¹⁸. Ich początków naliczył aż trzy¹⁹.

Małgorzaty Sady mówiła na pogrzebie Giżyckiego, że jego działalność została po prostu brutalnie przerwana:

Był wszechstronnym erudytą, autorytetem w dziedzinie filmu animowanego i eksperymentalnego, wykładowcą akademickim, wytrawnym znawcą muzyki bluesowej, autorem szeregu książek i niezliczonej ilości artykułów po polsku i angielsku, realizatorem filmów dokumentalnych i animowanych. Ale nie dokończy już niezwykle ważnego dokumentu o historii polskiej animacji, nie zrealizuje kolejnego filmu, nie zobaczy się ze studentami tu i w Ameryce, nie włączy się w stworzenie nowego festiwalu animacji, nie pójdzie na koncert ulubionego bluesmana i nie spotka się z nami. Nie tutaj²⁰.

Czyżby? Po śmierci Giżyckiego oprócz limeryków ukazało się także opracowanie *Kino artystek i artystów. Od Mélièsa do Macinusa*, którą Agnieszka nazwała jego *opus magnum*. Opublikowana w wydawnictwie słowo / obraz terytoria książka wydaje się nieskończona, już na zawsze zostanie dziełem otwartym, do którego będzie można dopisywać nowe realizacje kina artystycznego. W efekcie „lato było pełne przeglądów jego filmów i spotkań wokół dwóch wydanych pośmiertnie (brrr!) książek”. Uczestni-

czenie w rozmaitych wydarzeniach promocyjnych było dla żony Giżyckiego „pełnoetatową, słodką pracą”²¹, co rymuje się ze stwierdzeniem Vinciane Despret:

Ci, co zostają, muszą wziąć się do pracy. [...] Odchodzą z zaproszeniami, na które trzeba odpowiedzieć, z życiorysami, które trzeba uaktualnić, i opowieściami, które trzeba wzbogacić. Z historiami do przedłużenia i spełnienia²².

Dorobek naukowo-artystyczny Giżyckiego jest niekwestionowany i w wielu aspektach uznawany za przełomowy. W dziedzinie animacji udało mu się stworzyć coś, co władze Polsko-Japońskiej Akademii Technik Komputerowych nazwały „jednoosobowym centrum badawczym”²³. Nie mogę pozbyć się jednak uczucia, że sława Giżyckiego powinna być większa. Myślę, że Giżycki, ale także Topor, z którym przyjaźniła się Agnieszka, uobecniają pewien paradoks. Z jednej strony można podać długą listę wydarzeń, które ich działalność sprowokowała, z drugiej wciąż za mało się wokół nich dzieje. Jedną z przyczyn jest to, że ich biografie zostały zbyt wcześnie przerwane.

Jest jeszcze jeden łączący Giżyckiego, Topora i Stommę fenomen, który ujawniła ich śmierć. Marc Calhoun, jeden z amerykańskich przyjaciół, żegnając Giżyckiego, przywołał słowa Laurie Anderson: „Wierzę, że celem śmierci jest uwolnienie miłości”. Poruszające mowy pogrzebowe, teksty pożegnań publikowane w „Kwartalniku Filmowym”, limeryki pisane przez przyjaciół dla Marcina zamiast księgi pamiąt-

kowej, spotkania o jego twórczości w Polsce i w Providence pokazywały rozproszoną po świecie wspólnotę, którą nazywam archipelagami Giżyckiego. Pojęcie to ukułam na wzór „archipelagów Topora”, o których Agnieszka Tabor-ska pisała w swojej ostatniej, intymnej książce o Rolandzie Toporze. Adriana Prodeus napisała w „Kwartalniku Filmowym”, że Marcin Giżycki był „człowiekiem instytucją w dziedzinie filmu animowanego i awangardowego”²⁴. „Odcisnął w tej dziedzinie na tyle mocny ślad, że kontynuacja rozmaitych przedsięwzięć wynika bezpośrednio z jego działań”²⁵. Teresa Rutkowska mówiła na pogrzebie, że Giżycki „po prostu wszystkich znał”²⁶. Festiwal Animator bazował na jego osobistych kontaktach z Ameryki.

Jak sprawdzić istnienie takich „archipelagów”, jak wysondować wspólną wrażliwość osób, które nie musiały się ani znać, ani przyjaźnić? Gdzie ma ono źródło? Sądzę, że warto przyznać mowom pogrzebowym i tekstom pisanym *in memoriam* status źródeł o wymiarze poznawczym. Chodzi mi nie tylko o analizę treści, o sam tekst (twardy fetysz humanistyki), lecz także to, o co upomina się nowa humanistyka, a co związane jest z czynnościowym, czasownikowym²⁷ rozumieniem kultury. W pierwszym rzędzie chciałabym zwrócić uwagę na „afekcję” (ten termin z dawnej polszczyzny zaproponował nowej humanistyce Ryszard Nycz), czyli możliwość urzeczywistnienia tożsamości na skutek relacji z Innym (jest ona obustronna – „Jestem Pigmalionem, Marcin Galatea”²⁸ – pisze lapidarnie Tabor-ska), na rozumienie kultury jako suplementacji, zwrócenie uwagi na procesy ustanawiania²⁹. Modelowy zapis tej praktyki stworzył Zbigniew Benedyktowicz, pisząc tekst pożegnania dla Ludwika Stommy; do tego należy dołączyć inicjatywę publikacji pożegnań antropologa w numerze 1–2 „Kontekstów” z 2021 roku, gdzie zmateriałizowała się część archipelagu Stommy (ci, którzy z różnych powodów swoich pożegnań nie napisali, też do niego należą, to wątek, któremu poświęcić trzeba więcej uwagi). Istotnym składnikiem tej praktyki jest próba artykulacji naszego doświadczenia nieprzygotowania na śmierć.

Kogo zaliczyć do mieszkańców archipelagów Giżyckiego? Na pogrzebie w Warszawie wybrzmiały głosy: Józefa Kwaterki, Filipa Kozłowskiego, Adama Trwogi, Hanny Margolis, Adrian Prodeus, Teresy Rutkowskiej, Małgorzaty Sady, Anny Wasilewskiej, Marty Filipiak, Łukasza Owczarzaka, Andy Rottenberg. Widziałam też wiele twarzy. Po drugiej stronie Atlantyku pożegnania napisali: Selena Kimball, Marc Calhoun, Paul Andrejco, Peggy Lewis, Peter O'Neill, Hannah Subotnick, Evelyn Lincoln. Nie są to tylko teksty – w Providence zorganizowano uroczyste spotkanie, które zakończył występ bluesmana, całość zarejestrowano i zmontowano. Próbuując określić rezydentów archipelagu, nie bałabym się wskazywać na zmarłych, mistrzów i związane z nimi książki, muzykę, dzieła sztuki. W archipelagu Giżyckiego znalazłby się również drohobyczanin Alfred Schreyer, o którym Giżycki zrobił w 2010 roku film dokumentalny. Wspomina go Evie Lincoln:

Marcin nakręcił wiele filmów. Ale dla mnie ten wydawał się najbardziej osobisty. Myślę, że Schreyera i Mar-

cina łączyła cicha godność przeplatana przenikliwym, fatalistycznym poczuciem humoru i wielką miłością do chwytającej za serce muzyki. Tak przynajmniej prezentuje się Schreyer w filmie, w którym Marcin pozwala, aby cała historia rozgrywała się w słowach Schreyera oraz smutnej i radosnej klezmerskiej muzyki płynącej z jego skrzypiec³⁰.

Wyczuwając własną afiliację do archipelagów Giżyckiego, próbowałam szukać wspólnych lektur i mistrzów, reprezentujemy w końcu różne dziedziny, więc nie ma tu oczywistych sieci towarzysko-instytucjonalnych. Wydaje mi się nieprzypadkowe, że Marcin Giżycki napisał doktorat u Wiesława Juszcza (1995), i tym samym sytuuje się blisko poglądów na sztukę Dariusza Czaia, bliskim wielu z nas, mieszkańców archipelagów „Kontekstów”. Rozprawa, opublikowana potem jako książka, nosi tytuł *Awangarda wobec kina. Film w kręgu polskiej awangardy artystycznej w dwudziestolecie międzywojennym*. Okazała się przełomowa. To we współpracy z Juszcza, a może po prostu w wyborze Juszcza na promotora własnych poglądów i wrażliwości lokowałabym nieuleganie modom intelektualnym, myślenie o sztuce jako o sferze metafizycznej (włączał do niej kino animowane – oczywiście nie całość produkcji animacyjnej, tylko jej wybitne przejawy), niechęć do filmoznawstwa opartego na literaturoznawstwie. Kino animowane nie było dla niego stylem, gatunkiem, narzędziem, techniką – pisał, że łatwiej powiedzieć, czym ono nie jest, niż jest. I ta droga – nazwijmy ją „negatywną” – bywa wyróżnikiem mieszkańców archipelagu Giżyckiego. Cechuje ich też swoboda przepływania pomiędzy dyscyplinami (wyspami) i nieprzynależność, którą dobrze obrazuje uprawiany przez Giżyckiego autorski film animowany. Pisał o nim, że

to bardzo specyficzna dyscyplina twórcza, z a w i e s z o - n a między sztukami pięknymi i kinem, niezwykle czasochłonna, a więc uprawiana przez bardzo specyficzny gatunek artystów. P o m a c o s z e m u na ogół traktowana przez historyków kina i dystrybutorów, z drugiej strony o b c a również historykom sztuki. Kiedyś poświęcano jej cykliczne programy telewizyjne, dziś dostępna jest przede wszystkim publiczności specjalistycznych festiwali filmowych i programów filmowych muzeów sztuki współczesnej. A to przecież sztuka zaspokajająca jedno z najstarszych w dziejach pragnień artystycznych puszczania obrazów w ruch. Nie reprodukcji życia, tylko uwolnienia wytworów wyobraźni³¹.

Wiele animacji Giżyckiego jest dialogiem z mistrzami awangardy. Szczególnie bliski był mu Stefan Themerson, którego często przywołuje w swoich rozważaniach (np. zdanie: „Film artystyczny popularny być nie może, ponieważ wymaga od widza specjalnej kultury, przygotowania i dobrej woli”). Robiąc proste animacje, jak malowana wodą *Panta Rei*, podkreślające materialność filmu, nie zaś anegdotę, Giżycki przypomina o znanej definicji Themers-

sona mówiącej, że „film jest najbardziej filmem wtedy, gdy żyje własnym życiem, życiem przypadkowo porysowanej, nienasświetlonej taśmy”. Swoją twórczością w dziedzinie animacji Giżycki zaświadczał, że kino nie jest czymś społecznie zinstytucjonalizowanym, to fenomen percepcyjny, indywidualny, poezja zawierająca się w ruchu, która nie potrzebuje specjalnych nakładów finansowych. Myślę, że jego filmy animowane reprezentują „kino artysty”, w jego rozumieniu artysta filmowy nie uważa pracy z kamerą za najważniejsze zajęcie i spełnia się też profesjonalnie w innych sztukach: malarstwie, muzyce, poezji. Kino artystów realizowane jest zazwyczaj w pracy samotniczej (widać to w napisach filmów Giżyckiego), bez producentów, niekiedy blisko mu do poezji filmowej, trudno definiowalnej i niedającej się zaprogramować. Wśród artystów i artystek, którzy tworzyli kino, Giżycki widział Georges’a Mélièsa, Mayę Deren, Jeana Cocteau, Guy Deborda, Hansa Richtera czy Augusta Zamoyskiego.

Kolejnymi osobami, które pojawiały się w pożegnaniach, byli Stefan Morawski i Anna Zeidler-Janiszewska. Teresa Rutkowska, redaktorka „Kwartalnika Filmowego”, swoje wspomnienie o Giżyckim zaczyna od przypomnienia, gdzie się poznali – było to na prowadzonym przed trzydziestoma laty przez Morawskiego i Zeidler-Janiszewską seminarium:

toczyły się tam debaty wokół zjawisk takich jak modernizm, awangarda, neoawangarda i postmodernizm. Dziś mogłyby się wydawać ograne i banalne, ale wtedy miały niezaprzeczalny walor nowości, jako że na rodzimym gruncie wykraczały poza utarte szlaki. Przeświadczenie o radykalnej zmianie tradycyjnych paradygmatów i kategorii estetycznych stawalo się w Polsce przełomu lat 80. i 90. coraz powszechniejsze, a z tą świadomością pojawiła się konieczność wypracowania pojęć i narzędzi do opisu tych dynamicznych procesów. Cechą owych spotkań była interdyscyplinarność, co – jak sądzę – znakomicie odpowiadało wszechstronnym predyspozycjom intelektualnym Marcina. Zapamiętałam jego żywy udział w tych debatach, często polemiczny, ale rzeczowy. Miał nie tak częstą wówczas w naszym pokoleniu gruntowną wiedzę na temat tego, co w tej dziedzinie dzieje się w światowej teorii i praktyce artystycznej, zwłaszcza w kręgu anglosaskim i francuskim³².

Badania archipelagów Giżyckiego, ale też Topora czy Stommy, które tu proponuję, powinny zwracać uwagę na różne artykulacje powinowactw między ludźmi i dziełami. Dzięki temu możliwe byłoby takie mówienie o znaczeniu uczonych oraz o ich usieciowieniu, które byłoby sprawiedliwsze niż to oparte na indeksach cytowań czy tworzonych instytucjach.

Agnieszka Taborska napisała:

Marcin śni mi się tak często może dlatego, że odszedł niegotowy i niepożegnany, tak jak ja, zdu-

miony obrotem spraw. „Szczęśliwa śmierć, która nie zostawia czasu na przygotowania tych wspaniałości” – pisał Montaigne zdęgowany ostatnimi godzinami przed zgonem³³.

Nieoczekiwana śmierć dzięki aktywności tych, którzy pozostają, prowadzi niekiedy do „ustanowienia” zmarłego, o którym pisała Vinciane Despret we *Wszystko dla naszych zmarłych. Opowieści tych, co zostają*. Zmarli chcą od nas nadwyżki istnienia, możliwości nowej biografii. Nie wiem, czy w portrecie Giżyckiego czegoś brakowało, czy był w tym sensie „niegotowy”. Na jego portret składają się takie cechy i cnoty, jak: mądrość, pogoda ducha, humor, solidność, pomocność, pasja, odwaga, inteligencja, łagodność, hojność, życzliwość. A jednak Marcin dostał jeden dzień więcej, powtórzył surrealistyczny scenariusz życia ojca, Jerzego, również krytyka filmowego, który miał dwie daty urodzin i dwie daty śmierci³⁴. Ponieważ Agnieszka dowiedziała się o śmierci męża dzień później, 21 października, i dopiero wtedy mogła zawiadomić o tym innych, to tę datę odnotowano w anglojęzycznej Wikipedii. Nie byłoby to takie dziwne, gdyby nie to, że ktoś z uporem usuwa poprawną datę. Wygląda na to, że Giżycki – nieprzygotowany na rozstanie – dostał jeden dodatkowy dzień życia. Między 20 a 21 października, między śmiercią a jej ogłoszeniem, mieści się chwila jego metafizycznej aktywności. To w tej chwili bytuje tajemniczy uśmiech Marcina. Ta chwila jest bowiem „nadwyżką istnienia”, o której pisała Despret. To w tej chwili Marcin znajduje się w specyficznej poczekalni; takiej, którą Leszek Koczanowicz nazwał czyścieniem wybitnych uczonych. Często wracam do jego słów, które wprawdzie odnosiły się do zmarłego Stanisława Pietraszki jako fundatora wrocławskiej szkoły kulturoznawczej, ale wydają się właściwe także w przypadku Giżyckiego:

Interesujące, wybitne, płodne szkoły naukowe to takie, które nie tylko zamykają się w swoim kręgu, ale przyciągają ludzi z zewnątrz, którzy chcą przyjechać, studiować, czytać prace założyciela kierunku, dyskutować z jego uczniami, jeżeli założyciela nie ma już wśród żywych, to przynajmniej zetknąć się z legendą, z tymi, którzy go pamiętają. [...] W literaturze mówi się, że po śmierci autora jest on w czyścisku, czeka się, co z tego wszystkiego dziejącego się wokół niego wyniknie. W nauce też tak jest, póki ktoś żyje, pisze teksty, wyklada, dyskutuje, to zawsze, jeśli jest człowiekiem wybitnym [...], wokół niego unosi się aura. Kiedy zostają już tylko pisma i pamięć, wtedy nastaje moment, kiedy się okazuje, na ile koncept mistrza jest trwały. Ten czas teraz właśnie nadchodzi³⁵.

Tak, czas pokaże, czy Giżycki stworzył szkołę (sama metafora wydaje mi się mało zachęcająca; w szkole trzeba być przygotowanym, a jeśli nie – wstydliwie zgłaszać nieprzygotowanie), wydaje mi się natomiast oczywiste, że powołał do istnienia nowy archipelag.

Przypisy

- ¹ Agnieszka Taborska, *Nagle sama (o stracie)*, nieopublikowany maszynopis (książka ukaże się Wydawnictwie Czarne), dzięki uprzejmości autorki.
- ² Tamże.
- ³ Agnieszka Taborska, *Przedmowa*, [w:] Marcin Giżycki, *Limeryki i inne wierszyki własne i zapożyczone*, Austeria, Kraków–Budapeszt–Syrakuzy 2023, s. 7.
- ⁴ Tamże.
- ⁵ Prokuratura prowadziła śledztwo w sprawie umorzenia śledztwa nieumyślnego spowodowania śmierci Marcina Giżyckiego. Formy gramatyczne (męskie i żeńskie) w zapisie oryginalnym.
- ⁶ Zbigniew Benedyktowicz, *Nie jestem przygotowany*, „Konteksty” 2021, nr 1–2.
- ⁷ Stommę wspominali m.in.: Z. Benedyktowicz, E. Biejat-Roux, J. Cygan, A. Chruścińska-Noël, D. Czaja, M. Domański, T. Dominik, J. Godzimirski, M. Hen, K. Kalinowa, R. Kerner, L. Lewin, B. Malewski, E. Mouly, S. Michalski, S. Mossakowski, J. Poprzeczko, F. Roux-Biejat, A. Serdeczny, J. Wasilewski.
- ⁸ Memorial w Providence (*A Celebration of the Life of Marcin Giżycki*) odbył się 4 marca 2023 roku.
- ⁹ Dariusz Czaja, *Co pozostaje? O kamerdynerach, królach i pamięci historycznej*, „Konteksty” 2021, nr 1–2, s. 275.
- ¹⁰ Cyt. za: Z. Benedyktowicz, *Nie jestem przygotowany*, dz. cyt., s. 6.
- ¹¹ Tamże, s. 8.
- ¹² Tamże.
- ¹³ A. Taborska: „Nasz sąsiad nazywał Marcina duchem jeszcze za życia, bo był i nie był jednocześnie: uprzejmy i uśmiechnięty, ale pogrążony w myślach”, [w:] *Nagle sama...*, dz. cyt.; Paul Andrejco: „Miał ogromny, ciepły i zachęcający uśmiech, który w jakiś sposób miał moc odpychania, trzymania cię na dystans” (tekst przesłany mi przez A. Taborską, nieopublikowany); Małgorzata Sady: „Widzę go, jak uśmiecha się ciepło i łagodnie mówi o sprawach trudnych, a z entuzjazmem o tych, które go pochłaniały” (tekst przesłany mi przez A. Taborską, nieopublikowany).
- ¹⁴ Marcin Giżycki, *Koniec i co dalej? Szkice o postmodernizmie, sztuce współczesnej i końcu wieku*, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2001, s. 5 (bez numeracji).
- ¹⁵ A. Taborska, *Nagle sama...*, dz. cyt.
- ¹⁶ Anda Rottenberg, tekst nieopublikowany, dzięki uprzejmości A. Taborskiej.
- ¹⁷ Hanna Margolis, tekst nieopublikowany, dzięki uprzejmości A. Taborskiej.
- ¹⁸ F. Kozłowski, *To Marcin with love*, tekst nieopublikowany, dzięki uprzejmości A. Taborskiej.
- ¹⁹ Gdy próbuję zrozumieć własne uczucie straty z powodu śmierci Giżyckiego, z pomocą przychodzą mi słowa Hanny Margolis: „Dla mnie osobiście odejście Marcina jest pożegnaniem z częścią mnie samej, tą, którą Marcin uruchamiał, i mobilizował do pracy. Sama się będę musiała mobilizować i nikt mi już moich błędów badawczych nie skoryguje. Co więcej – odejście Marcina jako człowieka-institucji spowoduje, iż takie uczucie pożegnania z częścią siebie samych dotknie wiele osób, i to nie tylko najbliższych i przyjaciół, ale także tych, których Marcina osobiście nie znali”, tekst nieopublikowany, dzięki uprzejmości H. Margolis i A. Taborskiej, podkr. MB.
- ²⁰ Małgorzata Sady, tekst nieopublikowany, dzięki uprzejmości A. Taborskiej.
- ²¹ Giżycki otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Animacji, Krainy Nieograniczonych Możliwości na festiwalu O!pla 2023. „Jeszcze jeden festiwal – Oko Nigdy nie Śpi w Bydgoszczy. Jeździliśmy na niego razem wielokrotnie. Teraz cykl spotkań wokół jego filmów i moich książek. A także premiera opartego na mojej książce filmu ostatniego, *Niedokończone Życie Phoebe Hicks*. Ela ze swoim paryskim teatrem Miettes de spectacles pokaże *Mgielkę*, zainspirowaną limerykami”, [w:] A. Taborska, *Nagle sama...*, dz. cyt.
- ²² Vinciane Despret, *Wszystko dla naszych zmarłych. Opowieści tych, co zostają*, przeł. Urszula Kropiwek, Karakter, Kraków 2021, s. 182.
- ²³ „Ten Niezwykły Człowiek stworzył jednoosobowe centrum badawcze – jedyne na świecie archiwum gromadzące dorobek twórców animacji z naszej części świata. Marzyliśmy o opracowaniu i udostępnieniu tego bezcennego dla kultury ludzkości zbioru”, list kondolencyjny Rektora PJTAK dr hab. Jerzego Pawła Nowackiego oraz dziekana Wydziału Sztuki Nowych Mediów PJTAK dr hab. Ewy Sataleckiej, 9 listopada 2022, dzięki uprzejmości A. Taborskiej.
- ²⁴ Adriana Prodeus, *Always Look on the Bright Side of Life*, „Kwartalnik Filmowy” 2022, nr 120, s. 232 (podkr. MB).
- ²⁵ Tamże, s. 233.
- ²⁶ Teresa Rutkowska, *Patrzeć i nashuchiwać*, „Kwartalnik Filmowy” 2022, s. 231.
- ²⁷ Zob. Ryszard Nycz, *Kultura jako czasownik. Sondowanie nowej humanistyki*, IBL PAN, Kraków 2017. „Dziś, w którąś tam rocznicę ślubu, poszliśmy z Olą K. «odebrać» zamówioną przeze mnie tablicę na powązkowskim grobowcu. Podsumowałam na niej Marcina: «filmowiec, historyk filmu». Łatwiej byłoby opisać go czasownikami. Czasownikiem był Themerson i bycie czasownikiem przypisała Marcinowi Hania w mowie pożegnalnej”, [w:] A. Taborska, *Nagle sama...*, dz. cyt.
- ²⁸ „Brnąć przez te papiery, decydując, co zachować, co oddać, co sprzedać, a co wyrzucić, tworzę Marcina na nowo. Ode mnie zależy, co przetrwa. Wywalam zdjęcia z ostatniego roku, wolę wcześniejsze, na których jest młodszy i w dobrym zdrowiu. Znajomi, przynoszący mi w dobrej wierze fotki z 2022, nie wiedzą, że zaraz lądują na śmietniku. Jestem Pigmalionem, Marcin Galateą”, tamże.
- ²⁹ O kategorii ustanawiania w ujęciu B. Latoura i E. Souriau zob. V. Despret, *Wszystko dla naszych zmarłych...*, dz. cyt., s. 15–16. Początkiem procesu ustanawiania zmarłego jako bytu o innej, pełniejszej, bardziej heterogenicznej niż za życia podmiotowości są mowy pogrzebowe – „każdy z tych, co zostali, odkrywa coś, czego nie wiedział o zmarłym. Ten gęstnieje od tych opowieści, historii, składających się na jego nową osobę, pełniejszą, ważniejszą, solidniejszą, bardziej zespoloną, scaloną w różnorodności wersji jego samego, bardziej zaskakującą”, V. Despret, *Wszystko dla naszych zmarłych...*, dz. cyt., s. 87.
- ³⁰ E. Lincoln, tekst nieopublikowany, dzięki uprzejmości A. Taborskiej.
- ³¹ Marcin Giżycki, *Nie tylko Disney. Rzecz o filmie animowanym*, Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2000, s. 7.
- ³² T. Rutkowska, *Patrzeć i nashuchiwać*, dz. cyt., s. 229.
- ³³ Michel de Montaigne, *Próby*, ks. 1, r. XIX, przeł. Tadeusz Boy-Żeleński.
- ³⁴ Zob. A. Taborska, *Kalendarze*, [w:] *Nie tak jak w raju*, Austeria, Kraków 2013, s. 13.
- ³⁵ Leszek Koczanowicz, [w:] Piotr J. Fereński, *Kierunek eksperymentalny. Początki pierwszych w Polsce studiów kulturoznawczych*, Wydawnictwo Naukowe „Alfa”, Wrocław 2012.